

CZERNIOWCE-SERET

Przyznaję, że niewiele wiem o Czerniowcach. Wjazd do miasta odczułem, bo zaczęło telepać całym autobusem. Już wiem, że kierowcy nie żartowali, mówiąc o jakości drogi w Czerniowcach. Uspokajali, abym się nie martwił, mam bowiem dobry rower. Nawierzchnia głównej ulicy w mieście liczącym ok. 260 tys. ludności doprawdy ma zapewne rodowód austriacki. Kamienna kostka z dziurami jak te na Księżycu jest mało optymistyczna, jeśli idzie o jazdę na rowerze.

Okazało się, że dwa aniołki wysiadają w tym mieście. Studiują kulturoznawstwo i wracają z wymiany studenckiej na Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Doskonale. Opowiadam nieco o sobie, a one w zamian o mieście. Jedziemy przez centrum. Pokazują ratusz, a na lewo najładniejszą ulicę – Kobyłańską, gdzie jest Dom Polski. Dodam, że Olga Kobyłańska to znana feministyczna pisarka bukowińska. Tłumaczą także, jak mniej więcej dojechać do Czerniowieckiego Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowycza. Będę musiał jednak wrócić parę kilometrów z dworca pod ratusz.

Wysiadamy. Kierowca pomaga z rowerem i zaprasza mnie na zapiekankę. Jest bardzo miły i skłonny do pomocy. Cieszę się, ponieważ nie bardzo wiem, co się dzieje. Podbiega jakieś chłopisko, proponuje

transport autobusem do Suczawy. Odjazd po siódmej, a przyjechaliśmy punktualnie o szóstej. Niesamowicie. Tłumaczę swojemu kierowcy, że chciałbym zwiedzić miasto. Poszedł na dworzec sam dopytać, o której jest kolejny autobus. Uprzedza, bym nie zostawiał roweru. Kręci się wokół trochę matackich typków. Jest spore zainteresowanie moją machiną i tym, co na niej. Pytam kierowcy, jacy są tutaj ludzie. Ten uśmiecha się, kręci głową i mówi: *Różni, tak jak wszędzie*. Żegnam się z moim dobroczyńcą i ruszam w stronę ratusza.

Próbuję z początku jechać po „drodze”, ale przejechanie kilku kilometrów zajęłoby wieczność. Długa, prosta ulica przypomina z większej odległości korę bukowego drzewa⁷⁴. W wielu miejscach poszarpaną, poranioną i nadgryzioną przez korniki, szkodniki, w tym ludzi. Ci w imię odwiecznie dopełniających się aktów twórczenia i niszczenia wzbogacają nawierzchnię o nieregularne, pozabawione ładu wyrwy, zbyt często wyrastające z, wydawałoby się jednolitej, kamiennej układanki okraszanej monumentalnymi krawężnikami. Mimo ich obecności wybieram jazdę po chodniku. Wokół nie ma wielu ludzi, ale widać miasto powoli budzi się do życia. Zaczynam odnosić wrażenie, że do niego nie pasuję. Moja bryczka i sakwy błyszczą niczym złoto. Wszystko wokół mocno nadgryzione przez niejednego ząb czasu. Tylko sam ja i to, co moje, takie nietknięte, nowe, dziewicze i jakby nieco w tym wszystkim zagubione, przez co doskonale widoczne. Przyznaję, to miasto⁷⁵ nie

74 W XIX w. określenie *aleja* było zastępowane zwrotem *ulica drzewna*. A obecnie czasami mówi się *aleja drzew*. Dodam, że słowiańskie słowo *droga* pierwotnie oznaczało rowek, brudę, podłużny ślad, wyżłobienie, podłużne wgłębienie. Zob. J. Bralczyk, *W drogę!!!*, op. cit., s. 8 i 28.

75 Słowo *miasto* pierwotnie oznaczało miejsce. Zmieniło się to w XIV w., kiedy zaczę-

jest dla mnie, za dużo tu linii wysokiego napięcia, czuję się, jakbym był trybikiem ogromnej fabryki. Trudno przez to wszystko dostrzec błękitne niebo. Mam nieodparte wrażenie, że jestem jakimś egzotycznym okazem, podziwianym niczym zwierzę w zoo w żelazną klatkę spowite. Zaiste, zwracam na siebie zbyt dużą uwagę. Zaczepia mnie zalotnie prostytutka. Odmawiam.

Po ok. kilometrze mijam prawosławny Sobór Zstąpienia Ducha Świętego w kolorze różowawym, choć nie amarantowym. Katedrę wzniesiono w latach 1844–1864, za panowania Habsburgów. W 1961 roku została zamknięta, a część wewnętrznej ekspozycji uległa zniszczeniu. W latach 70. stanowiła magazyn papierniczy. Świątynia została udostępniona wiernym w 1989 roku. W 2006 zaś obok wzniesiono pomnik⁷⁶ metropolity Bukowiny – Eugeniusza, dzięki któremu doszło do sfinalizowania budowy tego kościoła.

Dojeżdżam do błękitnego ratusza o eleganckiej, nieprzekombinowanej fasadzie ze skromnymi zdobieniami, bez widocznego blichtru. Drogi się rozchodzą we wszystkie strony. Po prawej – najpiękniejsza aleja w Czerniowcach. Kobylańska wyłożona jest kamienną kostką, taką jak droga główna. Przynajmniej nie ma księżycowych dziur, bo nie poruszają się po niej samochody. Skręcam

to je pojmować jako miejsce szczególne, w którym znajduje się duże skupisko ludzi. Grecy takie miejsce nazywali *polis*, Rzymianie *civitas*, a Słowianie nazwami przypominającymi *gród*. Tak czy siak, miasto, pany, miasto górą. A ja jestem ze wsi, choć u mnie na wsi mówią, że z miasteczka, czyli ponoć miejsca swojskiego i przyjemnego. Zob. tamże, s. 80–81.

76 Słowo *pomnik* pochodzi od *pomnieć*, czyli *pamiętać*. Paradoksalnie łączy się ono na różne sposoby ze słowem *zabytek*, które pierwotnie wywodzi się od czasownika *zabyć*, oznaczającego w polskim i rosyjskim *zapomnieć*. *Zabytek* dopiero od XVIII w. nabył pozytywną konotację i oznaczał to, co współcześnie, czyli *obiekt stanowiący świadectwo epoki o wartości historycznej, naukowej, kulturowej, artystycznej*. Tamże, s. 164–165.

na lewo w poszukiwaniu uniwersytetu. Widzę krępego, łysego i starszego ode mnie mężczyznę w ciemnych okularach. Pytam o drogę, ten burknąwszy coś, zbliża się do mnie zdecydowanie za bardzo i ściąga okulary. Widzę jego obłąkańcze oczy, a w nich – bezkresną pustkę. Przestraszyłem się, ponieważ z pewnością ma coś na sumieniu. Jego spojrzenie zapamiętam do końca życia. Demoniczny wzrok delikwenta, który jakby nigdy nie spał, otepiały i pozbawiony choćby krzty ciepła. Już myślałem, że mam kłopoty, a ten załapał i mówi: *Da uniwersytet.* – Pokazuje prosto. Dzięki Bogu. Możliwe, że wędrowny filozof ukraiński Hryhorij Skoworoda, którego nauki Jan Paweł II postrzegał jako głęboko przeniknięte duchem chrześcijaństwa, również spotykał tego rodzaju osobników, skoro uważał, że człowiek ma dwie natury – „duchową” i „potworną”.



Rzut obiektywu na ratusz w Czerniowcach i pajęczą sieć utkaną z trakeji elektrycznej dla trolejbusów.

Podjeżdżam pod bramę główną. Na teren uniwersytetu nie mogę wprowadzić roweru. Jest zakaz – upomina mnie strażnik. Na szybko, obawiając się utraty środka transportu, robię zdjęcia budynkom uniwersyteckim. Kiedyś była tu rezydencja prawosławnych metropolitów Bukowiny i Dalmacji. Obiekt od 2011 roku wpisany jest na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Wygląda rzeczywiście majestatycznie. Podziwiam go jednak krótko. Biorę rower i w drogę, a raczej w nogi. Czuję się jak dziecko błądzące we mgle.



Niewielka część kolosalnego aglomeratu uniwersyteckiego im. Jurija Fedkowycza w Czerniowcach.

Zajeżdżam błyskawicznie na aleję Kobyłańską. Robię migawki i mijam nieziemsko piękną kobietę, która pozuje, jak się okazuje, wysokiemu brodaczkowi z długimi włosami. To Sergey Akhremenko, fotograf, artysta i aktor, a jego supermodelką jest Anastasia Brichka – aktorka. Oczywiście robię zdjęcia temu cudowi natury. Upajam się jej uśmiechem, dającym ukojenie niczym

powiew letniego wiatru w upalny dzień. Jej spojrzenie, namiętne i dzikie, nieokiełznane, zaprasza do gry zmysłów, obiecuje niezapomnianą przygodę. A moje wnętrze się gotuje. Ciśnienie rośnie i coraz trudniej nad nim zapanować, ale w jaki sposób tu zagadać? No cóż, koniec końców, w ferworze podniecenia nieudolnie powtarzam: *Wow, beautiful*. W odpowiedzi słyszę jedynie niewinny, niemal dziecięcy śmiech.



Opowiadam o planach i skąd się wziąłem. Fotograf Sergey robi ze mną kilka zdjęć i zaprasza na FB. Proszę o fotki z Nastią, niesamowicie urodziwą donną o wełniastych, lwich włosach i mongolskich rysach twarzy, czyli idealnym ucieleśnieniem wschodniego piękna. Oboje grali role aktorskie w serialu ukraińskiego reżysera Siergieja Skobuna pt. *Legenda Karpat – Легенда Карпат* z roku 2016. Występowali obok Mariji Jaremczuk i lidera grupy rockowej *Druga Rzeka* Valery'ego Harchishina.

Serial jest ekranizacją legendy opowiadającej o ukraińskim bojowniku i bohaterze huculskim Ołeksie Dowbuszu. Kierował on ruchem wyzwolenia karpaccyckich rebeliantów w XVIII wieku. Był wykształcony, biegle pisał i czytał, ale okradał bogatych i rozdawał biednym. Domagał się sprawiedliwości społecznej i sprzeciwiał wyzyskowi chłopów. Przemierzał Karpaty z watahą zbójów. Okradali kupców, mordowali mieszczan, podobno gwałcili polskie kobiety. Oficjalne źródła podają, że Dowbusz zwany Doboszem został zastrzelony w 1745 roku przez Stepana Dzwinczuka. Legendy mówią, że poszło o kobietę Stepana. Kiedy Dobosz zginął zastrzelony ze strzelby srebrnym nabojem (inne się go nie imają), wpakowano jego ciało na wóz i przewieziono przez wieś do Kołomyi. Następnie wystawiono jego zwłoki na widok publiczny w ratuszu. Znany polski poeta August Bielowski napisał *Dumkę o Doboszu* na podstawie ukraińskiej ludowej melodii.

Sergey jest autorem zdjęć do filmu pt. *Legenda Karpat*. Według jednego z artykułów dziennikarskich artysta *nie uważa siebie za „rybaka dusz”, ale jest przekonany – jego fotografie są w stanie tworzyć lepszy świat, a ludzie – są zmuszeni do myślenia*. Ukończył wydział biologii jako specjalista od roślin szklarniowych. Początkowo pracował przy

kwiatach oraz czyszczeniu basenów. Pewnego dnia żona owinęła mu kanapki w kawałek gazety, na którym była oferta pracy dla fotografa w studio „Mark”. Sergej ją przeczytał i postanowił się zgłosić. W taki oto sposób został fotografem. Uważa, że nie jest to zwyczajny zawód, ale filozofia życia, mająca na celu uczynienie tego świata lepszym⁷⁷.



Sesja z modelką Nastią.

⁷⁷ <http://what.in.ua/page/sergej-ahremenko-fotografija-zastavljaet-cheloveka-razmyslajat-a-televidenie-vyrozhaet-mysl> (dostęp: 23.06.2017).

Z kolei dla mnie fotografia to zapis stanu emocjonalnego i fizycznego uwiecznionej rzeczywistości. Jest to osobisty tekst kultury, który można odczytywać i komponować wciąż na nowo i bez końca. Pozwala zatrzymać na wieczność skrawek pędzącego na oślepie świata. Jest zatem zmaterializowaną kalką cząstki rzeczywistości, która przeminęła i realnie już nie istnieje. Pozostaje jedynie obraz zatrzymany w czasie stały i niezmienny. Pozwalający na dokonanie sekcji uchwyconej treści, rozłożenie jej na czynniki pierwsze i przeprowadzenie analizy. Nieocenioną zaletą portretowania świata jest możliwość wyeksponowania tych drobnostek, które niezauważone i niedocenione gdzieś umykają w zgiełku codzienności.

Film przypomina polską produkcję pt. *Janosik* lub wielonarodowe ekranizacje o Robin Hoodzie. Aleksego Dobosza śmiało można też porównać do powstańca chłopskiego Jakuba Szela, który doprowadził do rabacji galicyjskiej. Szela jest pierwowzorem Upiora z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego, zekranizowanego w 1972 roku przez Andrzeja Wajdę. Przypomnieć warto, że Jakub Szela w odróżnieniu od legendarnego Dobosza był analfabetą i nie stanowił wśród galicyjskich chłopów wyjątku. Jak pokazują statystyki, w latach 80. XIX wieku spośród 1000 rekrutów na Śląsku 961 potrafiło czytać i pisać, w Galicji – 178, z kolei na Bukowinie – zaledwie 137.

Muszę uciekać, chcąc przed nocą rozbić namiot po rumuńskiej stronie. Jadę góra–dół, czyli dokładnie tak, jak w całym życiu. Za rogatekami Czerniowiec kończy się kamienna kostka. Nawierzchnia ulicy jest względnie dobra. Do przejechania ok. 40 km. W połowie drogi do granicy spotykam pod lasem młodą kobietę. Pokazuje całą reklamówkę dużych i zdrowych grzybów. *À propos* grzybów,

w czasie jazdy zaczyna łapać mnie szczękościsk. Zapewniam, nie zażywam niczego oprócz aminokwasów, kawy i magnezu jako moich wspomagaczy. Po paru kilometrach na prawo widzę mały pałacyk z napisem „Cafe”. Zatrzymuję się z ochotą i niezapomnianą ulgą.



Urokliwy ułamek głównej ulicy w Czerniowcach.

Wita mnie niska kobieta w średnim wieku. Ma krótkie, farbowane na jasno włosy, nosi okulary. Dowiaduję się, że ma na imię Irena. Okazuje się, że mówi nieco po polsku. Serwuje kawę ice i zupę domową z ziemniaczkami i klopsikami. Rarytasy, które kosztują 65 hrywien. W gratisie dostaję dwa wiaderka ciepłej wody, dzięki którym obok pałacyku urządzam sobie kąpiel. Oprócz kilku grzybiarzy w pobliskim lesie, Ireny i jej męża w okolicy definitywny brak ludzi. Nie mam czego się wstydzić, tym bardziej że ostatni kontakt z wodą miałem w Słonnym.

Rozmawiam z Ireną nieco o historii tych terenów. Zaprasza mnie do swego domu. Pokazuje kolekcję narodowych godeł powieszonych w przedpokoju, jest wśród nich biało-czerwony orzeł. Do tego na ladzie baru stoi, jak go nazwała, krzew pieniężny, którego donica obklejona jest monetami z wielu zakątków Europy. Znajduję nasze 20 groszy. Osobiście doklejam jeden polski złoty, co Irena uwiecznia moim aparatem. Przynosi też swoją kolekcję banknotów, które zostawiają u niej przyjezdni m.in. z Egiptu, Macedonii i Grecji. Sympatyczna, otwarta gospodyni wskazuje na stojące w ogrodzie 100-letnie koło od młyna. *Jak przyjedziesz tu kolejnym razem, to będzie dzięki niemu fontanna* – mówi.

Kolega jej męża produkuje ceramiczne samoróbki malowane farbami. Jedna z nich w bajeczny sposób przedstawia żydowskiego krawca w czasie pracy. *W Czerniowcach, przed wyjazdem do Izraela, było bardzo dużo Żydów, zazwyczaj krawców* – uważa Irena. Na Facebooku można zobaczyć kolekcję tych ceramicznych cudeniek⁷⁸.

Irena zęgną mnie listem napisanym po ukraińsku w moim dzienniku. Tłumaczy go na polski i dodaje: *bo wszyscy ludzie są dobrzy*. Jego treść brzmi:

Анджей! (на українській мові Андрій)

Бажаю тобі щастя в житті нехай все в тебе буде добре.

Нехай ангел-охоронець тебе береже.

Нехай жиє Польща і Слава Україні.

Andrzej (po ukraińsku Andrij)!

78 <https://www.facebook.com/lantan.ceramics> (dostęp: 23.06.2017).

Życzę Tobie szczęścia w życiu i w drodze, żeby wszystko było dobrze.
Niech Twój anioł Cię chroni.
Niech żyje Polska i sława Ukrainie.



Książka, którą piszę, staje się opowieścią o przeznaczeniu i Opatrzności. Dzieje się tak wiele dobrego, że nauczony doświadczeniem życiowym czekam na coś złego. A może po prostu nigdy nie było mi dane zaznać bycia w drodze i stąd moje zdziwienie?⁷⁹

Przejeżdżam przez granicę. Pierwszy raz w życiu rowerem. Nie bardzo wiem, jak się zachować. Nagle obok pojawia się Michał, Ukrainiec. Pomaga przeprowadzić się przez kontrolę paszportową. Michał to przystojny mężczyzna (chyba, nie gustuję bowiem w tej płci). Dobrze patrzy mu ze śmiejących się oczu i mówi troszkę po polsku. Pracował w Rzeszowie, przy dociepleniu na budowie u stomatologa. Często przekracza granicę, skoro zna co drugą napotkaną osobę. Przynajmniej takie odnoszę wrażenie.

Ujechałem może 4 km w kierunku Suczawy. Za mostem, przed miastem Seret, po lewej stronie jest mały sklepik. Wstępuję do niego zapytać o najbliższy camping. Wchodzę, a przede mną Piter (o ile dobrze zapamiętałem, nie jestem pewny z racji zmęczenia i upału – grzeje jak diabli). Mój nowy znajomy tłumaczy, że w mieście jest hotel, nazywa się Hann. Jedna noc kosztuje w nim ok. 100 lei, czyli ok. 100 złotych. Jestem mocno zdziwiony. *Tak dużo?* Piter odpowiada po angielsku: *To jest Rumunia* i dodaje: *Może udałoby się za 60 lei*. Wybieram spanie pod namiotem. Przy takich wydatkach podróż skończy się za tydzień i nie zdołam przebrnąć trasy Transfagaraskiej. Piter nie pochodzi z tych okolic, pyta

79 Choć przecież określenie *droga* pochodzi też od prasłowiańskiego słowa *drgati*, co znaczyło *ciągnąć, targać, rwać, drzeć, trzeć*. Poza tym są różne drogi, wyboiste, kręte, cierniste, ostatnie. J. Bralczyk, *W drogę!!!*, op. cit., s. 28–29.

sklepową, gdzie mogę rozbić namiot. Informuje mnie, że przed mostem na prawo, wzdłuż rzeki, jest polana i tam mnie nikt nie ruszy. Doskonale. Piter pracuje jako kierowca tirów. Jedzie w poniedziałek do Poznania. Przypominam sobie, co mówiła Irena w „Cafe” na Ukrainie. Jej rodacy przyjeżdżają do Polski na zbiory. A Polacy wyjeżdżają do Holandii, czego sam doświadczyłem. Uroki globalnych uwarunkowań, zмовy mocarstw, korporacji, wielkiego kapitału, infernalnej mafii i oligarchii. Jak tu nie pisać o polityce, bagnie zawłaszczającym i wciągającym wszystko wokół? Słusznie pisał także wciągnięty po sam czubek swojej głowy R. Kapuściński:

Polityka zastępuje dziś wszystko - teatr, malarstwo, literaturę. Zastępuje i zaprowadza panowanie tandety i kiczu - rządy intryg, arogancji, chamstwa. Władzę, której jedynym celem jest narzucenie siebie innym - namolne, natrętne, za wszelką cenę⁸⁰.

Rozbijam się pomiędzy rzeką a torami, po których chyba od czasów rządów Nicolae Ceaușescu nic nie jechało. Widzę – otacza mnie kilku nastolatków, raz z jednej, a raz z drugiej strony. Prawdopodobnie mieszkają w pobliskim domu. Zastanawiam się, co planują. Tym bardziej, że nie wyglądam na biednego, co wiem już po pobycie w Czerniowcach. Odpoczywam i zaraz idę zbadać okolicę. Okazuje się, że do torów prowadzi kilka ścieżek, jest to główne miejsce schadzek tutejszej młodzieży. Przypominam sobie, jak w dzieciństwie przebywałem blisko torów i obserwowałem

nadjeżdżające pociągi. Przejeżdżały ich dziesiątki dziennie. Siedzieliśmy z chłopakami i przeliczaliśmy wagony. Obecnie u mnie na wsi jeszcze czasami pojawi się jakiś pociąg, tutaj w okolicy Seretu – już nie.

Po lewej rozbiła się rodzinka, która przyjechała na dwa samochody. Kopią w piłkę plażową i rozpalają grilla. Dzieci bawią się w rytm dobiegającej z samochodu rumuńskiej muzyki, coś jakby polskiego disco polo. Po prawej zajechała fura z przyciemnianymi szybami, na alusach. Młode chłopaki z dziewczynami. Słuchają ciężkiego rapu i dubstepu. W swoim krążowniku mają potężne głośniki, słychać bas i dużo śmiechu, może nawet coś pałą. Co jakiś czas po tych dziurach i ubitej drodze wzdłuż rzeki toczą się samochody. Zwalniają, a pasażerowie patrzą badawczo na mój dom. Za każdym razem podnoszę rękę i ich pozdrawiam – odwiedzają się. Zastanawiam się, dokąd jadą, bo przecież to ślepa ścieżka.

Słońce powoli zachodzi. Idą jakieś dwie młode dziewczyny z psem. Dziś już chyba nic się nie wydarzy. A jednak podjeżdża samochód (marek nie podaję, bo nie znam), parkuje na wprost mnie, jakieś 15 m dalej. Wsiadają dwie atrakcyjne rusalki w okularach, siadają nad brzegiem rzeki i rozmawiają. Podchodzę nieśmiało zapytać, czy może znają mieszkających w okolicy Polaków. *Nie*. Wiecie, przyjechałem z Polski. One – nic. Zero zainteresowania i chęci porozmawiania. Nic ich już nie dziwi. Siedzą niby razem, a jednak osobno – z telefonami w dłoniach – a umysłami tkwią zawieszona w cyberświecie. Podobnie jest u nas. Młodzi są wirtualnie przebodźcowani. Nic ich już nie rusza. Zajęci są zdecydowanie bardziej tym, co globalne i dalekie, aniżeli tym, co

lokalne i bliskie. Może jako globalni nastolatkwowie przynajmniej przejmują się globalnymi problemami? Cóż, podobno rodzi się globalna świadomość.

Jeżdżą wzdłuż rzeki fury z przyciemnianymi szybami, nawet świecą halogenami po moim namiocie. W końcu dziś sobota. W głowie różne obłąkańcze myśli się kłębią i kotłują. A jeśli wypiją i przyjdą? Skąd takie myślenie? Cóż, jestem z Polski. U nas w soboty i ogólnie po alkoholu różnie bywa. Chłopaki lubią się zabawić. Szczególnie z kimś nieznanym i obcym. Cyganie raz zrobili mi dziesionę⁸¹. Fakt, była piąta rano. A ja w stanie wskazującym, nawet znacznie. Znalazłem się w nieodpowiednim miejscu. Przekopali mnie w kilku i zabrali portfel i telefon. Z Polakami też różnie bywało. Jak więc mam mieć zaufanie? Kładę blisko siebie gaz pieprzowy, aplikuję do uszu stopery i w kimę. Zrobiłem ponad 40 km, a jutro cel: Suczawa. Może uda się dojechać do monasteru w Dragomirnie. Według przewodnika 13 lat temu był tam camping z tanimi i przyjemnymi domkami dwuosobowymi. Zobaczymy.

W środku nocy budzi mnie zatrzymujący się gwałtownie samochód z głośną muzą. Ktoś wysiada, słyszę rozmowę facetów. Zbliżają się do mojego namiotu. Błyskawicznie dociera do mnie, że to nie żarty. Tony głosów wyraźnie przybierają postać filipiki, czyli agresywnej mowy. No, a nie mówiłem, że przyjdą? Łapię za gaz, a oni dobijają się i napastują mój dom. Odsuwam wejście i psikam na wszystkie strony. Budzę się mokry i rozpalony, ale cały.